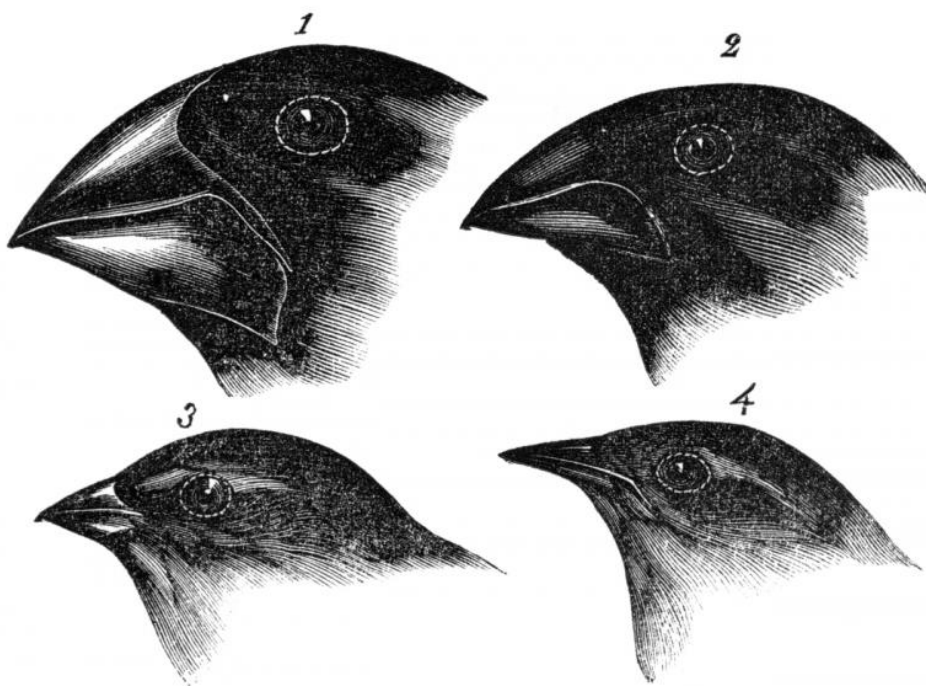


O. Michał Chaberek OP: Darwin i darwinizm, czyli jak nauka wkracza na pole teologii

2019-02-11



Kiedy katolicy ewolucjoniści oddzielają „Darwina” od „darwinizmu” to nie oddzielają mechanizmu biologicznego od wielkich postulatów (takich jak powszechne wspólne pochodzenie), gdyż te wielkie postulaty stanowią cały sens teorii Darwina. Tymczasem naukowy jest tylko mechanizm Darwina, który nie stanowi przedmiotu kontrowersji – pisze o. Michał Chaberek OP w „Teologii Politycznej Co Tydzień”:

Wielu katolików zdaje sobie sprawę z tego, że z Darwinem jest „coś nie tak”. Jednak zdecydowana większość przyjmuje teorię Darwina jako teorię naukową i uważa, że da się ją pogodzić z wiarą katolicką. Bardzo często postawa taka wynika ze słusznego skądinąd przekonania, że katolik nie może negować osiągnięć nauki. Wiara nie przeczy nauce, ponieważ i Księga Przyrody, i Księga Pisma Świętego mają jedno źródło – Boga Stwórcę. Pojawia się zatem pytanie: co jest nie tak z Darwinem? Jako odpowiedź katolicy intelektualni dość powszechnie przyjmują rozróżnienie na „naukową teorię Darwina” oraz „filozoficzne implikacje” lub „ideologiczne nadużycia” tej teorii. Następnie twierdzą, że nie ma problemu z punktu widzenia wiary, aby uznać naukową część teorii Darwina, natomiast problem pojawia się wtedy, gdy ktoś

próbuję jej użyć, aby promować postawy moralne niezgodne z chrześcijaństwem. Stanowisko tych intelektualistów można zwięźle ująć w formule „Darwin – tak, darwinizm – nie”. „Darwin” to ta naukowa część teorii, natomiast „darwinizm” to zła filozofia prowadząca do rasizmu, eugeniki czy aborcji. Zdaniem tych katolików, akceptacja pierwszego nie musi oznaczać zgody na drugie.

Niestety, rozróżnienie „Darwina” i „darwinizmu” nie jest tak oczywiste jak to się wydaje niektórym jego zwolennikom. Ponadto można mieć wątpliwości, czy wprowadzenie tego rozróżnienia rzeczywiście rozwiązuje problem napięcia między teorią Darwina a wiarą chrześcijańską. Musimy zatem postawić dwa pytania: Po pierwsze, co właściwe autorzy ci oddzielają od czego, gdy rozróżniają teorię Darwina od darwinizmu? Po drugie, czy z takiego rozdzielania rzeczywiście wynika wniosek, że chrześcijanin może przyjąć (naukową) teorię Darwina jeżeli tylko unika akceptacji „darwinistycznej filozofii”?

Aby odpowiedzieć na te pytania musimy zauważyć, że na „teorię Darwina” składają się dwie warstwy. Pierwsza to obserwowalne procesy biologiczne takie jak zróżnicowany rozród i naturalna selekcja. Druga warstwa to niedowodliwe „wielkie postulaty” takie jak twierdzenie, że wszystkie organizmy pochodzą od jednego przodka lub że jeden gatunek naturalny może przekształcić się w inny gatunek naturalny. Należy podkreślić, że przedmiotem badań naukowych są jedynie procesy biologiczne, czyli „mechanizm ewolucji”, natomiast „wielkie postulaty”, to jakby daleko idące wnioski, które Darwin i jego zwolennicy wysuwają na podstawie tych cząstkowych obserwacji. Naukowy spór wokół teorii Darwina dotyczy tego, czy drobne zmiany biologiczne faktycznie zachodzące w przyrodzie uzasadniają akceptację tych wielkich postulatów. To, co biologowie obserwują w laboratorium lub przyrodzie nazywa się mikroewolucją natomiast to, co Darwin i jego zwolennicy postulują, to makroewolucja.

Należy zwrócić uwagę, że mikroewolucja nie stanowi przedmiotu kontrowersji. Każdy się zgodzi, że organizmy adaptują się w pewnej mierze do nowych środowisk. Temu nie zaprzeczają nawet najbardziej gorliwi kreacjoniści, a dzieje się tak właśnie dlatego, że mikroewolucję można zaobserwować w przyrodzie, a nawet testować w laboratorium. Zatem mikroewolucja jest faktem. Nikt natomiast nigdy nie widział (i z natury rzeczy jest niemożliwe zaobserwowanie) zmian makroewolucyjnych, czyli takich jak na przykład domniemane przemiany gadów w ptaki, czy małpy w człowieka.

Katolicy akceptujący tę tak zwaną „naukową” część teorii Darwina przyjmują nie to, co Darwin udowodnił, lecz to, co postulował

Jednak tym, co stanowi istotę teorii Darwina nie są te drobne zmiany mikroewolucyjne. Gdyby spór toczył się o to, czy bakterie uodparniają się na antybiotyki czy nie, to nie byłoby sporu, ponieważ takie zmiany są faktem. Darwinowi nie chodziło jednak o wyjaśnienie zmian w gatunkach, lecz tego, skąd gatunki się wzięły. Istotą jego teorii stanowi twierdzenie, że cały świat przyrody ukształtował się bez żadnych nadprzyrodzonych działań Bożych, na zasadzie prostego mechanizmu przypadkowej zmienności i naturalnej selekcji. Wprawdzie Darwin nie miał na to żadnych dowodów, ale mocno w to wierzył i udało mu się przekonać do tej wiary większość liderów nauki. Zatem katolicy akceptujący tę tak zwaną „naukową” część teorii Darwina przyjmują nie to, co Darwin udowodnił, lecz to, co postulował. Sami zresztą często

mówią, że być może mechanizm Darwina nie wyjaśnia ewolucji, ale ewolucja (a rozumieją przez to makroewolucję) jest faktem. Tymczasem jest dokładnie na odwrót – to mechanizm jest faktem, natomiast makroewolucja jest jedynie wyobrażeniem, postulatem, życzeniem, wiarą Darwina.

Pójdźmy teraz tropem myślenia katolickich ewolucjonistów. Porzucają oni wiarę w stworzenie na rzecz wyobrażenia, że Bóg posłużył się naturalnym mechanizmem biologicznym, aby wytworzyć całą różnorodność życia. Według tej „alternatywnej kosmogonii”, zwanej teistycznym ewolucjonizmem, wszystkie organizmy są powiązane naturalnym procesem rodzenia. Warto uświadomić sobie ostateczne konsekwencje tej koncepcji. Otóż każdy pająk, jaszczurka czy robak jest kuzynem człowieka w dokładnie takim samym sensie jak każdy człowiek, różnica dotyczy tylko stopnia pokrewieństwa. Nie jest to jakaś metafora. Zupełnie dosłownie człowiek i każde zwierzę są połączeni więzami krwi. Katolicy ewolucjoniści już dawno orzekli, że taka wizja przyrody nie stwarza problemów dla wiary^[1].

Jednak akceptacja powszechnego wspólnego pochodzenia musi prowadzić do relatywizmu moralnego. Aby to wyjaśnić posłużmy się przykładem. Wyobraźmy sobie, że w jakimś sąsiedztwie zdarzyły się dwa zabójstwa. W jednym domu syn zabił ojca, w drugim natomiast sąsiad zabił sąsiada. Z moralnego punktu widzenia jest oczywiście większym złem zabicie ojca niż kogoś obcego. Niemniej co do istoty czynu w obu przypadkach mamy do czynienia z zabójstwem człowieka, które jest zbrodnią. Obaj sprawcy powinni dostać dożywocie. Według prawa stanowionego, które odzwierciedla tutaj powszechne przekonanie ludzi, stopień pokrewieństwa między osobami nie jest tak istotny jak to, że w obu przypadkach mamy do czynienia z zabójstwem. I dlatego obaj sprawcy otrzymują zasadniczo taką samą karę. Załóżmy teraz, że wszyscy ludzie rzeczywiście są spokrewnieni w różnym stopniu z każdym zwierzęciem. Jeżeli tak jest, to na jakiej podstawie zabicie konia czy węża miałyby się zasadniczo różnić od zabicia człowieka? Przecież stopień pokrewieństwa nie ma znaczenia, a koń jest tylko dalszym kuzynem człowieka niż drugi człowiek. Myślenie to może się w pierwszej chwili wydawać absurdalne. Prowadzi bowiem do wniosku, że zabicie jaszczurki jest w zasadzie tak samo złe jak zabicie sąsiada. Czy rzeczywiście jednak myślenie to jest tak absurdalne i oderwane od standardów współczesnej kultury?

Kultura zachodnia od przeszło stu lat podlega darwinistycznej indoktrynacji. Idea pochodzenia człowieka od zwierzęcia zagnieździła się nie tylko w umysłach zbrodniarzy i ateistów. Dzisiaj powszechnie przyjmują ją chrześcijanie różnych wyznań. I jednocześnie w tej samej kulturze obserwujemy zaskakujące odwrócenie hierarchii wartości i pojęć. Na przykład zabicie dzika jest większym złem niż aborcja, ścięcie drzewa jest zbrodnią, ale wczesnoporonna aborcja powinna być sponsorowana przez państwo. Radykalny ruch praw zwierząt nie jest już dziwactwem czy awangardą. Poważni profesorowie na wiodących uniwersytetach twierdzą, że prosię ma większą wartość niż niepełnosprawny noworodek a dzieciobójstwo przyczyniłoby się do poprawy jakości życia ludzi. Inni określają ludzi mianem „plagi na ziemi” i postulują radykalne ograniczenie ludzkiej populacji^[2]. Powiedzenie, że człowiek jest istotą wyższą od zwierząt spotyka się z powszechną krytyką i oskarżeniami o bycie „spiszystą” (od ang. species), czyli rasistą tyle, że na międzygatunkową skalę. Zatem to, co wydawałoby się absurdem jeszcze kilkadziesiąt lat temu dzisiaj jest standardem.

Przyjmując powszechne wspólne pochodzenie, nie ma podstaw, aby spójnie i konsekwentnie twierdzić, że człowiek jest kimś wyjątkowym na tle świata zwierząt

Co ciekawe, katolicy ewolucjoniści reagują na te przykłady z oburzeniem i odrazą. Większość z nich nie zgadza się z relatywizmem gatunkowym, często wiele mówią o godności i niepowtarzalności osoby ludzkiej, nawet cytują Jana Pawła II. Ale na jakiej podstawie mielibyśmy uznać, że człowiek ma godność wyższą niż zwierzę? Jeżeli decydować miałyby tu różnica w wyglądzie, to wchodzimy na niebezpieczną ścieżkę dawno już skompromitowaną przez nazistów. To oni decydowali o tym, czy ktoś jest człowiekiem na podstawie wyglądu, wyrazu twarzy, ilorazu inteligencji, osiągnięć życiowych. I niestety często odmawiali miana człowieka tym, którzy nie spełniali dość arbitralnie przyjętych kryteriów biologicznych. Ludzie chorzy często wyglądają inaczej od zdrowych, a jednak są ludźmi. W ogóle ludzie wyglądają różnie i dlatego wygląd nie jest dobrym kryterium oceny tego, czy ktoś jest człowiekiem. Zatem przyjmując powszechne wspólne pochodzenie, nie ma podstaw, aby spójnie i konsekwentnie twierdzić, że człowiek jest kimś wyjątkowym na tle świata zwierząt. Katolicy ewolucjoniści naiwnie uważają, że zrównanie praw zwierząt i człowieka to jedynie rozciągnięcie teorii Darwina poza naukę, to nadużycie – jak mówią – jego teorii w celu poparcia jakiejś ideologii. W rzeczywistości jednak nie jest to nadużycie tylko ścisła dedukcja wniosku z przesłanek – skoro mamy jedno pochodzenie i jesteśmy kuzynami ze zwierzętami, to nie ma między nami „lepszych” i „gorszych”. Wręcz przeciwnie, zwierzęta jawią się jako „słabsi kuzyni”, którymi należy się opiekować, nawet kosztem niektórych ludzi.

Powróćmy do dwóch pytań postawionych na początku. Zapytaliśmy, co to znaczy oddzielić „Darwina” od „darwinizmu”. Kiedy katolicy ewolucjoniści oddzielają „Darwina” od „darwinizmu” to nie oddzielają mechanizmu biologicznego od wielkich postulatów (takich jak powszechne wspólne pochodzenie), gdyż, jak zauważyliśmy, te wielkie postulaty stanowią cały sens teorii Darwina. Tymczasem naukowy jest tylko mechanizm Darwina, który nie stanowi przedmiotu kontrowersji. Zatem katolicy ewolucjoniści dążą do czegoś innego, to znaczy, próbują oddzielić te wielkie postulaty od konsekwencji moralnych, które z nich wynikają. Ale tego nie da się zrobić, bo logiczną konsekwencją tych postulatów jest zatarcie granicy między człowiekiem a zwierzęciem. Relatywizm ontologiczny nie jest rozciągnięciem teorii Darwina na filozofię, lecz raczej stanowi samą istotą teorii Darwina. Nie da się konsekwentnie i spójnie twierdzić, że małpa i człowiek mają wspólnego przodka, czyli są kuzynami w dosłownym sensie, a jednocześnie uznawać, że człowiek absolutnie różni się od małpy ontologicznie i aksjologicznie. Fakty historyczne to potwierdzają. Teoria Darwina od początku prowadziła do nadużyć względem człowieka. Nie przypadkiem zarówno rasizm, jak i eugenika, darwinizm społeczny, radykalny ruch praw zwierząt, radykalny feminizm, genderyzm i aborcja eugeniczna powstały w umysłach, zostały rozpropagowane i nadal są popierane i promowane przez zagorzałych zwolenników „naukowej” teorii Darwina.

Odpowiedź na problem współczesnego relatywizmu gatunkowego i wszystkich jego moralnych konsekwencji stanowi wiara chrześcijańska proponująca zgoła inną kosmogonię niż ta, którą opowiedział w swoich książkach Darwin. Zgodnie z wiarą chrześcijańską opartą na Bożym objawieniu, Bóg stworzył gatunki osobno i według pewnej hierarchii. Dlatego różnice między gatunkami nie są dziełem przypadku, czy ewolucji, ale wynikiem zamysłu i zamiaru Bożego, który w stworzeniu zrealizował się w sposób doskonały. Dlatego właśnie Bóg od początku

mówi, że stworzenie jest dobre. Człowiek natomiast ma wielką wartość dlatego, że został stworzony na końcu, zgodnie z osobnym, jasno określonym zamysłem Bożym, jako osobna natura. Stworzona została nie tylko jego dusza, lecz także ciało, które różni się od ciała zwierzęcego, ponieważ od początku zostało ukształtowane w taki sposób, aby mogło przyjąć duszę rozumną. Dusza rozumna jako jedyna może spełniać właściwe sobie funkcje dzięki połączeniu ze specyficznym zbudowanym ludzkim ciałem. I dlatego to nie wygląd i nie osiągnięcia, lecz właśnie osobne i specjalne stworzenie „na obraz i podobieństwo Boże” stanowi ostateczne uzasadnienie ludzkiej godności i wyjątkowości. Autentyczna wiara chrześcijańska również dzisiaj stanowi prawdę, która wyzwala człowieka i przywraca mu godność w kulturze zdominowanej przez neopogańską mitologię.

O. Michał Chaberek OP

[1] Życiński J., Dlaczego ma mi ubliżać ta wspólnota w genealogii z braćmi, którymi są zwierzęta niższe? [w:] „Tygodnik Powszechny”, 12/2009 Dostęp 28.01.2019:

<https://opoka.org.pl/biblioteka/1/IC/tp200912-wywiad.html>

[2] Więcej o tym zob. M. Chaberek, rozmowa-wywiad z prof. Johnem Westem w kwartalniku „Frona” nr 67, s. 142-149.